Nr. 178. We Lwowie, Czwartek dnia 5. Sierpnia 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
We Lwowie kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową: [illegible]
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w p.-ncu W. Ulanickiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, [illegible] w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt Stubenbastei 2, Rotter et Cie. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cie. I. Maximilianstrasse 5.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rejchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc sierpień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Premia dla abonentów „Gazety Narodowej."

Każdy abonent „Gazety Narodowej" otrzyma na żądanie za dopłatą tylko 1 złr. dwie powieści nader zajmujące, drukowane swoim czasie w fejletonie „Gaz. Nar." mianowicie:

„Zela", powieść kaukazka z życia Czerkesów.

„DIDO", ostatni książę Swanecji, powieść kaukazka.

Cena sklepowa tych powieści, 44 arkuszy druku, 4 złr. 80 ct. Zamówienia wysyła administracja franko pod opaską odwrotną pocztą.

Lwów d. 4 sierpnia

(Otwarcie I. klasy gimnazjalnej w Sanoku. — Choroba Gladstona. — Właściwy cel demonstracji flot. — Wielka Serbia przeciwstawiona Wielkiej Bułgarji. — Handlowa sprawa austrjacko-serbska. — Rząd zarzuca projekt o języku państwowym. — Wiec centralistyczny).

Jak się dowiadujemy, ministerjum oświaty już zezwoliło na prowizoryczne otworzenie I. klasy gimnazjalnej w Sanoku.

Choroba Gladstona zaczyna na serjo budzić obawy w sferach politycznych Londynu. Ostre zapalenie płuc u człowieka, dobiegającego siódmego krzyżyka, jest zawsze rzeczą niebezpieczną, tem niebezpieczniejszą zaś musi być u męża stanu, który w skutek doznanych ostatniemi czasy kłopotów politycznych, cierpi przytem na wysokie rozdrażnienie nerwowe. To też w łonie whigów odbywają się już podobno narady nad tem, kogo z dwóch kandydatów, czy Granville czy Hartingtona przedstawić królowej na urząd premiera.

„O powołaniu do steru torysów — piszą z Londynu do Pol. Corr. — nie może być na razie mowy; bo faktycznie torysi są w mniejszości, a Anglia zanadto jest konstytucyjnym krajem, aby w niej mniejszość chociaż chwilowo rządzić mogła. Królowa będzie więc musiała jednego z dwóch whigowskich kandydatów mianować premierem. Tym zaś sposobem polityka Anglii niewielkiej ulegnie zmianie, bo tak Granville jak i Hartington iść będą dalej drogą wytkniętą przez Gladstona, może tylko nieco mniej namiętnie, mniej fanatycznie i mniej awanturniczo." — Torysi spodziewają się wszakże, że w razie śmierci Gladstona rozbije się większość whigowska, i że przeto gdzieś mniej więcej w marcu nastąpi kryzis, zostaną rozpisane nowe wybory, a oni w nich zwycięstwo niewątpliwie odniosą.

Jednakże już sama choroba Gladstona mocno zatamowała bieg spraw politycznych. Gladstone, jak sami whigowie przyznają, był duszą gabinetu. A trudno przecie, aby leżąc w gorączce, redagował noty i tworzył nowe pomysły. W pierwszym więc rzędzie ucierpi na jego chorobie redakcja tej konwencji, którą ma Anglia ułożyć dla mocarstw w sprawie demonstracji flot. Konwencja ta, nosząca nader charakterystyczny urzędowy tytuł: „*Protocole du désintéressement*" (Protokół zobowiązania się do bezinteresowności) osiadła podobno na mieliźnie przy pierwszych paragrafach; trzeba wypadnie ją może radykalnie zmienić, jeżeli Porta, jak to donosiliśmy wczoraj i jak to potwierdza dzisiaj ajencja *Havasa*, ofiarowała się wziąć udział w projektowanej demonstracji.

Zahaczywszy dzisiaj znowu o demonstrację flot — to trudno, musimy codzień o tę sprawę zahaczać, bo ciągle stoi na porządku dziennym — zahaczywszy więc o nią, nie możemy pominąć ważnej enuncjacji, którą dzisiaj spotykamy w jednym z najpoważniejszych organów prasy europejskiej. *Journal des Débats* omawia ją dzisiaj obszernie, i zwracając się z całą szczerością do Turcji, ostrzega ją przed niebezpieczeństwami, jakie demonstracja może za sobą pociągnąć. „Azaliż — pisze on — tureccy mężowie stanu nie rozumieją tego, w jakim celu demonstracja wykonaną zostanie? Czyż myślą oni, że [illegible] na to tylko, aby europejskie floty odbyły mały spacer po Adrjatyku i morzu Greckiem? Gdyby na tem tylko miało się skończyć, to rzecz prosta, Turcja nie miałaby się czego obawiać; ale też w takim razie Austrja z tym wnioskiem nie byłaby wystąpiła, a Moskwa nie byłaby go popierała. Jeżeli zaś te [illegible], od której rozpadną się mury tureckiego gmachu, będzie hasłem do ogólnego, a umiejętnie już przygotowanego powstania wszystkich ludów półwyspu Bałkańskiego. O tem wiedzą przecie wszystkie europejskie gabinety; mieliżby tylko jedni Turcy o tem nie wiedzieć?"

Tutaj dopiero odsłania się cała przewrotność polityki zainicjowanej przez Gladstona, a zarazem okazuje, jak się słabym czuje sojusz austro-niemiecki, skoro [illegible] plany jego popiera. Chyba że przewidywali Bismark i Haymerle, iż [illegible] demonstracji nie dopuszczą, a nie oponując projektowi angielskiemu zażegnają burzę [illegible] Europy. Ta jedna hipoteza [illegible] od zarzutu gabinety wiedeński i berliński. Ale poparcia tej hipotezy niech nikt nie szuka w półurzędowych enuncjacjach przedlitawskiego biura prasowego. Owo i dzisiaj kruszy kopię w imię demonstracji. Za to hipoteza ta dość dobrze licuje z zabiegami Austrji i Niemiec około Serbii, chociaż i tutaj budzi się mimowolnie w umyśle naszym podejrzenie, ażali czasami sojusz austro-niemiecki nie wpadł na myśl zwalczania Wielkiej Bułgarji Wielką Serbią, postawienia austrjackiego Benjaminka przeciw moskiewskiemu Benjaminkowi. Byłby to pomysł zręczny, ma bowiem tę zaletę, że w razie wojny Austrji z Moskwą dozwala Austrji nie troszczyć się o swą południową granicę; politycznie zaś ma jeszcze i tę zaletę, że wskazuje, iż Austrja przewiduje wojnę z caratem i gotuje się do niej; ale ma znowu i tę wadę, że stawia Austrję w szeregu tych, którzy żagwie przytykają do gmachu Turcji. Pytanie jednak, czy w polityce nie lepiej iść z żagwią niż pożarną sikawką w ręku.

Na razie nie będziemy się dalej zagłębiali w ten możebny rozdział w dziejach austrjackiej polityki, który nosić będzie tytuł: „Wielka Serbia", a po którym z konsekwencji rzeczy nastąpi rozdział zatytułowany: „Wojna z Moskwą". Zaczekamy bowiem, zanim dyplomacja austrjacka zapisze pierwszą kartkę tamtego rozdziału. Ale za to z tem większą uwagą śledzić nam wypada dalszego rozwoju stosunków Austrji do Serbii, bo kto wie, czy w nich nie kryje się klucz do odcyfrowania niejednej tajemnicy, czy nie będą one dla nas bussolą w odmęcie tylu zagadkowych symptomatów, jakich nam Wiedeń w ostatnich czasach tak obficie dostarczał.

Jak *Wiener Ztg.* donosi, cesarz austrjacki nadał posłowi serbskiemu we Wiedniu p. Christiczowi, tudzież byłemu ministrowi serbskiemu p. Mariczowi wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa, a sekretarzowi ambasady serbskiej we Wiedniu p. Steitsowi krzyż kawalerski orderu żelaznej korony. Grzeczność ta dla serbskich mężów stanu właśnie w chwili obecnej zastanawiać musi — gdy ks. Milan udał się do cesarza do Ischlu a rokowania z Serbią względem traktatu handlowego idą oporem. Słychać, że ks. Milan, będąc poprzód we Wiedniu i przyjmowany jako udzielny monarcha, przyrzekł załatwienie tej sprawy, w czem zapewne Christicz, Maricz i Steits udział mieli — ale że naczelny minister serbski p. Risticz temu się sprzeciwia. Aby te ordery były demonstracją przeciw Risticzowi, wątpimy; oględność dyplomatyczna pozwala na takie środki tylko w razie, gdyby dążono do upadku Risticza i gdyby była pewność tego upadku.

Sprawa traktatu austrjacko-serbskiego niema iść tak oporem, jak zrazu donoszono, tj. że Austrja zagroziła Serbii zamknięciem swojej granicy. Zdaje się, że chodzi o taki układ, któryby Austrji dawał różne przywileje a można było obejść traktat angielsko-serbski, zawarty na zasadzie najwyższej faworyzacji, tj. że wszelkie prerogatywy i uwzględnienia, któreby Serbia którémukolwiek innemu państwu przyznała, tem samem mają i Anglii przysłużać. Otóż chodzi o nadanie Austrji różnych prerogatyw i uwzględnień, tak aby ich Anglii oraz przyznawać nie było potrzeba. Sposobność ku temu nastręcza jeden punkt traktatu angielsko-serbskiego, stanowiący, że z pod wspomnianego powyżej warunku wyjęte są te ułatwienia, które Serbia przyznała lub przyzna państwom ościennym co do ruchu lokalnego na przytykających terrytorjach.

Zapewne, że fortelami możnaby cały handel Austrji z Serbią zredukować na ów handel „lokalny" — ale czy Anglia zechce płazem puścić podobne ominięcie traktatu swego z Serbią zawartego, to jeszcze pytanie. Sztuka jednak może się uda. Według traktatu berlińskiego, Austrja ma prawo domagać się, aby dawny jej stosunek handlowy z Serbią, mianowicie z r. 1862 i z dawniejszych czasów, nadal obowiązywał, kiedy jeszcze Turcja miała prawo zawiązywać traktaty handlowe, Serbię obowiązujące, a są one dla Austrji bardzo korzystne, korzystniejsze, niż dla Anglii traktat teraz z Serbią zawarty. Otóż tego stanu rzeczy z r. 1862 nie chce Serbia formalnie uznać i wykonać ze swej strony, gdyż zyskałaby na tem oraz Anglia. Rzeczy więc tak stoją, że trzeba skasować konwencję z r. 1862 i dawniejsze, coby na korzyść Serbii wyszło, ale z drugiej strony nadać Austrji żądane ulgi, którychby Anglii nadawać Serbia nie potrzebowała.

Okazało się, że ani Czesi, ani Polacy, ani Słowieńcy, ani Dalmatyńcy, ani Włosi nie pozwolą na uznanie w Przedlitawii języka niemieckiego za państwowy, i że zapowiadany w tej sprawie projekt rządowy na żaden sposób nie otrzyma w Radzie państwa większości dwóch trzecich, która byłaby niezbędną: pisma półurzędowe oświadczają więc, że utworzenie języka państwowego w istocie nie usunęłoby wszystkich kłopotów walki językowej w Czechach, a zatem należy przedewszystkiem, uregulować kwestję języka w sądzie i urzędzie. Zdaje się jednak, że dopiero autonomiczny komitet wykonawczy będzie musiał wytłumaczyć rządowi, że o utworzeniu języka państwowego myśleć niepodobna. Wszelako załatwienie tej sprawy choć tylko co do sądu i urzędu wymagałoby większości dwóch trzecich, jeżeli drogą ustawy ma przyjść do skutku — a tu stanie lewica centralistyczna na zawadzie.

Na d. 8. b. m. zwołał dr. Józef Kopp, brat „Schützen-Koppa", dolno-austrjacki wiec centralistyczny do St. Pölten. Wiec odbędzie się za biletami i przy drzwiach zamkniętych. W dotyczącej odezwie p. J. Kopp palnął między innemi: „Feudały, klerykały i plemiona słowiańskie tylko wtedy idą zgodnie, gdy chodzi o to, aby dręczyć naród niemiecki, jedność państwa rozluzować a na polu wolności postęp w wstecznictwo zamienić." Już to bez kłamstw centraliści ani jednego kroku nie zrobią. A wszakże ogromnie przeważna część narodu niemieckiego w Przedlitawii jest zaciętą przeciwniczką obozu, do którego p. Kopp należy!

Fantazja czy prawda?

W pośród jałowej nędzoty naszych dziejów powszednich znużona myśl chętnie wita oazę marzeń; każdy z nas rad zapewne puści w niepamięć prozę codziennych kłopotów i zabiegów, gdy zdarzy mu się możność wzlecieć w piękniejszą od rzeczywistości krainę fantazji — gdzie mijają miłe obrazy w barwnem urozmaiceniu, gdzie każdy śmiertelnik spożywać może ambrozję i pić nektar.

Może więc i łaskawi czytelnicy nasi nie zechcą wziąć nam tego za złe, gdy na dziś, na ten raz jeden zaprosimy ich na wycieczkę w krainę marzeń.

O tak, w sfery poetycznych rojeń — w sfery bardzo a bardzo dalekich od rzeczywistości ideałów — finansowo-społecznych!

Zażyjmy czarownego napoju, abyśmy o tej rzeczywistości zapomnieli, i puśćmy się w lotną wędrówkę w owe krainy, gdzie nam wszystko tak się może układać, jak zapragnie myśl nasza rozkołysana. Wyobraźmy sobie mianowicie austrjackiego ministra finansów, któryby, zapożyczywszy sobie argumentów u Brestla, Giskry i Herbsta z czasów rozpraw Rady państwa nad konwersją austrjackich długów państwowych na rentę, i obłożenia tej renty podatkiem (w r. 1876) zastosował ten środek w odwrotnym kierunku, niż to uczynił dr. Brestl, twórca renty, a to mianowicie ażeby zamienił obligacje renty papierowej, srebrnej i złotej na umarzalny kapitał, obliczony podług kursu, jaki te papiery mają na giełdzie, t. j. podług ich ceny realnej, nie nominalnej. Ustanowionej pod rządami „bürgerministerjum" stopy procentowej obligacyj długu państwowego nie potrzebowałby nawet zmieniać ni o centa; nie możnaby także nazwać tej operacji żadną miarą redukcją kapitału długów państwa, gdyż byłoby to tylko wykupno obligacyj opiewających na renty, przez obligacje umarzalne po kursie giełdowym — byłby to „ein börsenmässiger Ankauf" po wszelkiej formie, jak to codzień w obrotach bankierskich praktkuje się. Przeszło półtrzecia miliarda złr. w. a. wynosi obecnie nominalna wartość oprocentowanych w banknotach, w srebrze i w złocie obligów renty austrjackiej, kurs jej przeciętny wynosi około 75 za sto; otóż gdyby taka masa obligów na rentę wymienioną została po słusznym kursie stałym, wedle ich teraźniejszej rzeczywistej wartości obliczonym, na nowe obligacje umarzalne, to najpierw nominalna suma długu państwowego umniejszyłaby się o 600—700 milionów złr., w skutek czego ubyłoby znów przeszło 30 milionów złr. z procentów, a nawet po wyznaczeniu odpowiedniej dotacji na fundusz umorzenia tych nowych obligów, zawsze jeszcze około 20 milionów złr. oszczędziłoby się opodatkowanej ludności corocznie z kwoty, którą teraz wstawiać potrzeba w budżet na oprocentowanie długu państwowego. (W budżecie przedlitawskim na r. 1880 wynosi suma potrzebna na pokrycie rachunku długu państwowego po strąceniu podatku od obligacyj około 110 milionów złr. w. a.)

Dwadzieścia milionów oszczędności na rok — to połowa dopiero stałego deficytu Przedlitawii, jaki nam pozostał w spuściźnie po osławionej epoce „rozkwitu ekonomicznego" pod rządami centralistów.

Jakże pokryć drugą połowę tego deficytu?

Oto znowu puśćmy wolno wodze fantazji, i wyobraźmy sobie austrjackiego ministra finansów, posiadającego cywilną odwagę do zastosowania w rzeczywistości takiej polityki wobec kolei żelaznych, którą już niejeden profesor ekonomii politycznej (nota bene, dokąd był profesorem, nie ministrem) głosił jako jedynie zbawczą, a którą także i

---

21

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Bo łza smutku i jęk boleści, łatwiej się przyjmują na duszach, niżeli uśmiech wesela — odpowiedziałem.

— Zwłaszcza w kraju takim — dodał pan Michał — jak Ukraina, gdzie przeszłość tyle łez i jęku, współczuciu pokoleń przekazała i wszystkie struny wrażenia na ton boleści i smutku nastroiła. Kiedy się wsłuchasz bacznie w pieśń naszą ludową, jakiejby natury nie była, wszędzie myśl tęskna przemaga i w tęsknej się odzywa nucie. Dumka rycerska płacze po sławie rycerskiej mołojców Kozaczyzny. Piosnka miłości płacze po dawnej swobodzie wyboru i związku, którym bezwzględna fantazja panów nie stawiała jeszcze przeszkody, bo na całej przestrzeni Kozaczyzny nie było wtedy panów, nikt pragnieniom ludowego serca gwałtu nie zadawał. W karczemnej nawet *szumce*, w żywej *sabudassce*, więcejby się znalazło odurzającego szału, niżeli prawdziwego wesela. Lud hasa, hula, szaleje, nie dla tego że go samorzutne usposobienie do tych przejawów radości pobudza, lecz żeby zagłuszyć, umorzyć w sobie tego wiecznego robaka żalu, co pokój jego wysysa i nadzieję toczy. Lud pamięta czem był, doświadcza gorzko czem jest obecnie, nie przewiduje lepszej dla siebie doli — cóż dziwnego, że pieśń jego, rzewna najczęściej przebiega skalę? że się myśl rzadko z mgły smutku ogołaca?

Po trelach pastuszej *sopilki*, po dźwięcznej piosnce pasterki, przebiegła nad stepem długa chwila milczenia. Słońce toczyło się cicho w promienistym ogromie swych blasków; powiewy cicho dyszały w zaroślach i strumyk nawet nie szemrał. Pięknym był, pięknym nad wyraz ów step zielony, lśniący jeszcze rosy porannej klejnotami; owiany lazurnem przezroczem eteru, wonią roślin kwiecistych i gajów! Innym bywał on jednak przed laty, wcale innym, kiedy skwarem wyssuszone trawy, *czambuł* tatarski rozpalał i kraj cały w dziką pustynię zamieniał. Myśl o tem nastręczyła pamięci mojej jeden ustęp z ukraińskiej powieści, Lipowczyńskiego, analogicznie z przedmiotem dumania mego związany.

Step się rozwijał szeroko,
Dalej, niźli sięgnie oko,
I jego sine przestworze
Granic nie maiło, jak morze.
Głos tam echa nie wywoła;
Niema pustynia do koła;
Tylko orzeł tam żegluje,
Tylko Tatar tam buszuje;
Tylko milczeniem owiany
Odległej świadek przeszłości,
Jakiś kurhan zapomniany
Bohaterskich strzeże kości.
Nieraz, gdyby duch przeklęty
Wicher tamtędy przelata,
Porze suchych fal odmęty,
Pyły i kości rozmiata.
Kto tam zbłądził — niepowróci!
Duszą ujdzie — ciało rzuci.
Burza je pyłem zasypie,
Wichry zapieją na stypie.
W tem głuchem bezdrożu, biada!
Chcesz-li trafić? pytaj gwiazdy!
Dniem ci mogiła powiada
Kędy kierunek twej jazdy...

I ten drugi ustęp, tegoż:

Witam was! pola bez końca!
Gajów cieniste oazy,
Pełne lazuru i słońca
Nieba wonne i bez skazy!
Witam was! zielone łany,
Łąki, strumienie, doliny;
I was, milczące kurhany,
Co jak sfinxy Ukrainy,
Kryjecie (zdobycz Wieczności)
Ciemną zagadkę Przeszłości!
Kiedy, milczeniem ujęty,
Świat w letargu nocnym tonął,
I namiot nieba, rozpięty
Nad ziemią, gwiazdami płonął,
Nieraz w pustyni zbłąkany,
Badałem was, o kurhany!
I uroczyście marzyłem
W cieniu waszym — i śledziłem
Treść tajemną waszych gwarów,
Porwanych głębią obszarów.
Nieraz, o stepy zielone,
Uroczyste, nieskończone!
Tonąc w otchłaniach przestworza,
Zwiedzałem wasze bezdroża,
I sam jeden, z sobą, z wami,
Całemi pijąc piersiami
Świeżych powiewów nektary,
Ścigałem zwodnicze mary
Wyobraźni mej szalonej
Wrzawą ducha podnieconej.
Albo, w mroku nocnej pory
Długie wiodłem rozhowory
Z gwiazdką, mrugającą w górze,
Z chmurą, zwiastującą burze,
Z szumem głuchym, ziół, burzanów,
Z wichrem, synem huraganów,
Z myślą moją, co bez końca
Dąży do szczytu, do słońca,
I odmętem pochwycona
Nakształt błędnego Alcjona,
W burzy kipiącej dokoła
Daremnie pokoju woła!

W tym ustępie oddał wiernie Lipowczyński i urok ukraińskiej natury i całe swe dla niej uwielbienie. Cóżby powiedział on (ów duch marzący i smutny) gdyby jej świętokradzkiego pogwałcenia doczekał? Topór wytępił knieje cieniste i gaje. Ostrze lemiesza odarło stepy z ich zielonej i kwiecistej szaty. Gdzie szumiało sitowie nad jeziorkiem ustronnem, gdzie na pływających liściach „nymphei" świeciły kwiaty złociste i strumienie rzeźwiły się w dolinach — pusto obecnie i głucho!.. bo i jeziorka nie stało i sitowie zmarniało i kwiatów ani śladu i wyschły strumienie! Proza pozytywizmu ogołociła Ukrainę z całej poetyczności, z całej harmonii, z całego jej dawnego uroku! Nie ma gdzie pomarzyć, odetchnąć duchem i myślą, pomówić z naturą i z sobą. Nie ma już dawnej Ukrainy!

Lecz to co się stało obecnie faktem dokonanym, nie było nim jeszcze wtedy, kiedyśmy z panem Michałem na szczycie kurhanu gawędzili. Blizką już wprawdzie była nas zaraza pozytywizmu, czyli przewagi cyfry nad uczuciem, ale nikt jeszcze nie był nią dotknięty, nikt, ma się rozumieć ze starej szlachty, wiernej tradycjom roli, co jej antenatów chlebem uczciwym karmiła. Jeżeli bywało i wymknęła się komukolwiek myśl cukrowej spekulacji, na wzór Szepetowieckiej Sanguszków, Tabanieckiej Poniatowskich, lub Smilańskiej Bobrińskich, to mu dziesięciu poczciwców hukało nad uchem: „Cóż to waćpan bredzisz? Alboż to po szlachecku? Trzymaj się oburącz roli. Lepiej na tem wyjdziesz i herbu nie pohańbisz."

Nietrudno wszakże było przewidzieć, że *tempus edax*, którego zadaniem obalać i niszczyć, wywrze kiedykolwiek swą niszczącą władzę i nad tym zastępem, blizkich już podówczas mogiły, hołdowników rolniczego trudu praojców.

— Obaczysz — mówił do mnie pan Michał spuszczając się ze szczytu kurhanu — że nam popsują naszą Ukrainę i sprofanują!

— Bodajbym nie widział tego! — zawołałem.

— Obaczysz, boś młody.

— Śmierć nie pyta o lata.

Wtem zaturkotało na dziedzińcu. Lotna nejtyczanka wryła się u ganku — i wyskoczył z niej dobry nasz znajomy hrabia Castro de La Cerda, potomek wielkiej prozapii hiszpańskiej, którego dziad, emigrant polityczny, za panowania Katarzyny II. otrzymał od niej w darze kilka tysięcy dziesięcin ziemi na chersońskim stepie i tam się osiedlił. Syn jego, don Alvar, jeszcze Hiszpan uczuciem i pomny swej spadkowej znakomitości, był ostatnim z tej linii La-Cerdów, Kastylskim *hidalgo*, w synu bowiem jego, z Polki urodzonym, zniknął zupełnie żywioł ojczysty w przemagającej potędze macierzyńskiego, tak, że nasz dobry znajomy, pan Antoni, któregośmy na hetmanowieckim ganeczku powitali, był już *de re*, jeżeli nie *de nomine*, prawdziwym polskim szlachcicem, z pełną gębą Malczeskiego i Mickiewicza i z sercem na oścież otwartem dla sąsiadów i przyjaciół, co nie było wcale cechą hiszpańskiej natury.

(C. d. n.)

Bismark, niezawodnie praktyczny mąż stanu, „w zasadzie" (im Prinzipe) uznł i za słuszną i zbawienną. Polityka ta zasadza się na spostrzeżeniu, które bardzo łatwo liczbami może być udowodnionem, że gdyby państwo nabyło na własność wszystkie prywatne koleje żelazne, lecz nie za nominalne sumy ich akcyj i obligów pierwszeństwa, lecz wedle rzeczywistej ceny szacunkowej ich gruntów, budynków, praw i ruchomości, to dla ludności opodatkowanej nowu oszczędziłoby się bardzo wiele z kwoty, około 20 milionów złr. wynoszącej, która dotychczas musi być wstawianą w budżet państwowy na uzupełnienie procentów od papierów żelaznych, posiadających gwarancyę państwową. Oprocentowana suma austrjackich papierów kolejowych wynosi obecnie przeszło miliard złr. w. a. Gdyby zaś koleje żelazne przeszły na własność państwa, to odpadłaby z tej kwoty cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy realną wartością kolei żelaznych, a cyfrą ich kapitału zakładowego, przez giełdziarską spekulacyę do nienaturalnej, wszelką słuszną miarę przekraczającej wysokości wyśrubowanego. Różnica ta może wynosić, lekko licząc, około 40 prc. całej sumy akcyj i pryorytetów kolejowych, znajdujących się teraz w obiegu, więc tym sposobem dla gospodarstwa społecznego odpadłoby znowu około 400 milionów od niepotrzebnego oprocentowania. Gdy zaś teraz całą zwyżkę dochodów z dobrze opłacających się kolei sekwestruje giełda, a niedochodowe i mniej zyskownych linij opłaca cała opodatkowana ludność z tytułu państwowej gwarancji procentów, to po objęciu przez państwo zarządu wszystkich kolei żelaznych, zwyżki dochodów więcej ożywionych linij równoważyłyby w rachunku niedobory linij uboższych. Gdy teraz są w Austrji niektóre towarzystwa kolejowe z zarządem centralnym, kosztującym więcej niż trzy, wyraźnie: trzy państwowe ministerja, i gdy obecnie podobnie zorganizowanych zarządów kolejowych jest w Przedlitawii przeszło dwadzieścia, to po objęciu wszystkich dróg żelaznych w zarząd państwa, przy całej nieuniknionej kosztowności administracji państwowej, niezawodnie możnaby jeszcze wiele zaoszczędzić przez usunięcie około 4 udziałów Rad zawiadowczych i dwudziestu jeneralnych dyrekcyj, w teraźniejszym ich, wybujałym ustroju, dla każdej linii osobno.

Przez zaprowadzenie podatku giełdowego, któryby stanowił poniekąd ekwiwalent istniejących taks za przenoszenie własności nieruchomej, tudzież osobistego podatku dochodowego, z mierną progresją — do szczętu mógłby być umorzony coroczny niedobór budżetu państwowego, i jeszcze pozostałaby niezawodnie znakomita zwyżka. Tak świetne rezultaty finansowe osiągnęłoby się też bez nowego obciążenia produkcji.

Kiedyśmy już jednak tak swobodnie rozbujali się po przestworzach marzeń finansowych, to bujajmy dalej. Wyobraźmy sobie urzędy podatkowe, tak jest, straszne owe sztajramty (jak je lud nasz nazywa), jakoby one nietylko brały, ale także dawały pieniądze! Gdyby mianowicie zniesione zostały przywileje c. k. banku austro-węgierskiego, a zaprowadzono w miejsce not bankowych, państwowe noty pieniężne, zastępując równocześnie nieliczne kantory banku austro-węgierskiego w rozdawnictwie wekslowego i lombardowego kredytu na pierwszorzędne zapewnienie, państwowemi kantorami, tak gęsto rozsianemi, jak urzędy podatkowe, przystępnemi nietylko kupcom firmowym i spekulantom, lecz każdemu opodatkowanemu obywatelowi, który jest w stanie dać dostateczną rękojmię bezpieczeństwa swojemu podpisowi: to wówczas ustałaby centralizacja obrotów pieniężnych całego państwa w ręku uprzywilejowanej koterji żydowskich spekulantów, którzy trzymają w swem ręku giełdę wiedeńską: Rothschilda, Scheya, Wintersteina, Wienera, Epsteina i innych kilku podobnych mocarzy pieniężnych. W każdem miasteczku istniałby wówczas państwowy kantor bankowy, który na rzetelne, realne wymogi produkcji miałby na zawołanie zawsze tyle pieniędzy, ile byłoby potrzeba, i to na bardzo niski procent. Oddziały kredytowe państwowych urzędów finansowych czyniłyby wówczas tak skuteczną konkurencję prywatnym bankom i kapitalistom, żyjącym "z procentów", że ustawy, ograniczające stopę procentową, stałyby się wówczas zbytecznemi — jak są zbyteczne lampy i świece za dnia. Ustałby ciężki haracz, jaki obecnie opłacać musi rolnictwo, przemysł i realny handel giełdziarstwu i wszelkiego rodzaju lichwiarzom. Ogólna stopa procentowa gotówki nie zależałaby od sztucznych obliczeń giełdy, lecz przeciwnie, giełda musiałaby czuć się zawisłą od realnych warunków produkcji, t. j. od stopy rzeczywistych dochodów, jakie przynosić mogą pieniądze włożone w produktywne przedsiębiorstwa. Mówiąc wyraźniej, teraźniejsza różnica pomiędzy procentem intraty z własności ziemskiej, z domów miejskich, z rzetelnego handlu i przemysłu, a procentem, jaki teraz osiągnąć można w spekulacjach giełdowych i pożyczkowych, musiałaby wówczas ustać. Niezatrudniona produkcyjnie gotówka nie mogłaby wtedy przynosić 100, 50, 20, 10, ani nawet 7%, gdyż wszelkie kupony musiałyby wtedy opiewać także tylko na 4%.

Równocześnie z likwidacją na rzecz państwa uprzywilejowanego banku austro węgierskiego, który stanowi potężnie ufortyfikowaną podstawę operacyjną dla giełdy w jej teraźniejszej łupieżnej wojnie przeciwko własności nieruchomej i produkcji wszelakiej, możnaby sobie marzyć także o zmonopolizowaniu przez państwo kredytu hipotecznego, ażeby ustały wszelkie przedsiębiorstwa, trudniące się udzielaniem kredytu hipotecznego, obliczonego na zysk większy, niż mogą przynosić listy zastawne — a to na dywidendy dla akcjonarjuszów przedsiębiorstwa. Te dywidendy muszą bowiem niszczyć obciążone takiemi długami majątki.

Gdyby kiedy ziściły się te marzenia, to uwolniłoby się olbrzymie masy pieniędzy z nieprodukcyjnej lokacji w papierach kolejowych i spekulacyjnych banków, opierających swoje istnienie na sztucznej różnicy, jaka teraz panuje pomiędzy rzeczywistą stopą procentową produkcji, a stopą procentową gotówki. Tego rodzaju banki hipoteczne i kredytowe straciłyby wówczas rację bytu. Lichwiarze musieliby oglądać się za lokacją pieniędzy w realnych przedsiębiorstwach, a dzięki temu rolnictwo, przemysł i handel zyskałyby tani kredyt. Giełdziarstwo teraźniejsze zbankrutowałoby, gdyż nastałaby era prawdziwego rozkwitu ekonomicznego, kiedy to do przedsiębiorstw, przedstawiających widoki 4—5% pchałyby się kapitały w takiej masie, jak teraz garną się do wysoko oprocentowanych papierów spekulacyjnych; rosłoby w potęgę nie giełdziarstwo, wyławiające pieniądze pieniędzmi, i lichwa, tucząca się nędzą ludzką, lecz produkcja, wytwarzająca pieniądze z pracy, i z niej bogactwo; rosłyby dochody państwa z produkcji nie przez sztuczne wyśrubowywanie podatków wiecznie od jednych i tych samych przedmiotów, lecz przez mnożenie się i rozrastanie objektów opodatkowania.

Oczywiście są to marzenia, utopie...

Wszyscy mówimy sobie bardzo rezolutnie w poufnych pogadankach a czasem i na trybunach publicznych zgromadzeń, iż panują obecnie niezdrowe stosunki w gospodarstwie społecznem, że tak dalej iść nie może, bo gdyby nic się w tym względzie nie zmieniło, to giełda i lichwa pożarłyby w niedługim czasie wszystko co w koło nich znajduje się. Lecz złe to jest już tak potężne, że myśleć o obronie przeciwko niemu, zaczyna być zuchwalstwem, a w najlepszym razie — warjacją, marzeniem, utopią....

Wątku do niniejszych uwag zaczerpnęliśmy z bezimiennej publikacji p. t. „Studien über die Judenfrage, von einem Geächteten" (II. zeszyt), na którą niniejszem uwagę zwracamy. Również korzystaliśmy z referatów czcigodnego profesora uniwersytetu lwowskiego, dr. Leona Bilińskiego, a wreszcie z myśli, rozrzuconych po rozmaitych artykułach, jakich teraz pełno w niemieckiem dziennikarstwie z powodu odbywającej się właśnie konferencji ministrów finansów państw związkowych Rzeszy niemieckiej w Koburgu.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 2. sierpnia.

Z Koburga wrócili już ministrowie finansów do domu. O czem obradowali, niewiadomo. Ale wieść głucha głosi, że nietylko o nowych podatkach była mowa, ale także o monopolu tytoniowym. Tymczasem Bismark nie czekając na uchwały bundesratu i sejmu, w praktyczny sposób kwestję tę rozwiązać usiłuje.

Wiadomo już czytelnikom, że w Alzacji i Lotaryngii istnieje zabrana po Francji cesarska fabryka tytoniu w Strassburgu; donosiliśmy także, iż rząd zamierzył fabrykę tę rozszerzyć i współzawodniczyć na całym obszarze cesarstwa niemieckiego z prywatnymi przedsiębiorcami. Otóż wiadomość ta potwierdziła się zupełnie. Rząd zakupił już w południowych Niemczech, w Badenii i w Bawarji grunta, na których filje fabryki strassburgskiej zbudowane zostaną, i otworzył składy tytoniu fabrykowanego w różnych manufakturach w Norymberdze i w Monachium. Celem tego rozszerzenia fabryki jest zachwianie przemysłu prywatnego, i zniewolenie go do ustąpienia przed monopolem. Podobnych eksperymentów ekonomicznych, podobnej wojny rządu z poddanymi nigdzie w Europie znaleźć nie można.

Zresztą idea Bismarka znajduje w Niemczech coraz więcej zwolenników. Ciekawym jest pod tym względem artykuł Germanii, który deliberując nad projektem monopolu, dochodzi do wniosku, że rzadko zapomina ... Windhorst, że w danym razie centrum na projekt ten by się zgodziło. Do, uż ..., że jest hasłem prywatnej polityki Bismarka; i stosując do niej ... Windhorst na zgromadzeniu wyborców katolickich w Kolonii: „Bądźmy silnymi, abyśmy wiele dać mogli."

Być może więc, iż monopolem tytoniowym okupiony zostanie pokój na polu spraw kościelnych! Lubo na pierwszy rzut oka twierdzenie to wydaje się nieprawdopodobnem, to przecież nie trzeba zapominać, że niemiecki Windhorst przewidział: „Bei uns ist alles möglich", i że centrum podarowało, rzec można, Bismarkowi przy reformie celnej 130 milionów marek wieczystych niestałych podatków. Zrobiło to centrum przy tatarskiej ... kościelno-polityczny; dlaczegożby za monopol tytoniowy kupić nie zdoła rewizji ustaw majowych.

Dziwne żądanie wystosowano z Berlina do Bawarji. Proponowano, aby pułki bawarskie w pewnej części stały garnizonem po za białoniebieskiemi słupami granicy bawarskiej i aby na ich miejsce przeszły pułki pruskie do Bawarji. W ten sposób miałyby się więzy łączące Bawarję z Prusami stać silniejszemi. Atoli projekt ten nie przypadł do smaku. Kategorycznie odrzucił go król bawarski.

W przeszłym tygodniu w Związku niemieckim po Prusach, gorąco się gotowano do wielkiej uroczystości. Dnia 25. sierpnia b. r. święcić będą Bawarzy 700-letnią rocznicę wstąpienia na tron obecnej dynastji Wittelsbachów. ... w Berlinie do Monachium owe propozycje niwelacji różnic państwowych.

Festyn turnerów w Frankfurcie nad Menem zakończył się nader smutnie. Przy fajerwerku eksplodował moździerz nabity 2.000 kul ognistych i ładunek ten wraz z ułamkami pękniętego działa uderzył wprost w tłum widzów liczący 50.000 głów ludzi. Na miejscu padło trzech widzów trupem, kilka operacji także na miejscu dokonać musiano; liczba rannych wielka. Gazety podają, że ciężko rannych zostało 24 os. Od wezwania z Frankfurtu naocznych świadków dowiadujemy się atoli, że liczba ta jest daleko większa, i że w natłoku i ścisku powstałym po katastrofie także wiele osób pokaleczonych zostało.

Rochefort.

W wigilię narodowego święta francuskiego odbywał wracający z wygnania Rochefort Henryk wjazd swój do Paryża, prawdziwie jak król jaki. Remiza, którą jechał, mogła zwolna się tylko posuwać, z wszystkich bowiem stron tłoczył się lud pozdrawiając wygnańca, i z tysiąca piersi grzmiał tylko jeden okrzyk: „*Vive Rochefort*". Zresztą nie było żadnych prowokacyj, żadnych nieporządków; zewsząd tylko oznaki radości i śpiewy patrjotyczne. Nawet nieprzyjaciele jego polityczni wyszedłszy naprzeciw, witali go z powrotem, każdy bowiem szanował radość wygnańca, który po dziesięcioletniem czekaniu znowu zobaczył ojczystą ziemię swoją.

Jakież to uczucia miotały nim na widok zapału i uniesienia rodaków, kiedy oczy jego spotykały wszędzie okna i balkony w barwach narodowych.

Radość w owej godzinie wezbrać musiała tak gwałtownie, że kazała zapomnieć o wszystkich dolegliwościach i krzywdach. Atoli z oblicza jego trudno było cośkolwiek wyczytać. Czas i cierpienia poorały w zmarszczki twarz jego silnie już z natury porysowaną i wybladłą. Wyraz miała dziki i wzburzony, lecz to było może winą chwili. Szpiczastą brodę, wystające policzki i wszystkie owe charakterystyczne grzbiety i wypukłości kościstego niegdyś oblicza, wzrastająca otyłość zaokrągliła i złagodziła. Srebrnobiałe nitki wśród kruczych kędziorów zdradzają pięćdziesiątkę, ale oczka małe, ruchliwe, a błyszczące jak węgle rozżarzone, nadają twarzy jego zawsze młodzieńczego blasku. Czoło ma wysoko sklepione, a na ustach wisi ciągle uśmiech pełen szatańskiego sarkazmu. Ma ciągle twarz ułożoną do swej roli, i jak Francuzi mówią, jest panem swych dzieł i pełen żrącej ironii, satyry tryskającej duszą, jest uosobieniem paszkwilu.

Aby Rocheforta sprawiedliwie ocenić, nie trzeba go uważać za polityka, jeno trzeba go uważać jako dziennikarza i zajadłego polemika. Jego prawdziwi przodkowie to nie hrabiowie Rochefort-Lucay, jeno Rabelais, Bussi-Rabutin, Voltaire, Paul Louis Courier. ... Poznał, że nie jest stworzony ani na liryka, ani na epika, ani na pisarza dramatycznego, i rzucił się na pole dziennikarstwa. W pierwszym swoim felietonie w Charivari i Nain jaune objawił już talent dziennikarski nie mały, lecz dopiero „*Chroniques*", pisane do opozycyjnego wówczas *Figara*, zwróciły nań uwagę.

Przy pierwszym już swym debiucie zasłynął następnem powiedzeniem: Francja liczy 36 milionów poddanych, nie wliczając w to niezadowolonych. Cesarz tak się rozgniewał z powodu tego dowcipu, że ... Villemessant ... nie oddali natychmiast z redakcji. ... Rochefort postanowił przeto założyć własny organ, którego współpracownikiem i redaktorem był sam jeden. Powodzenie *Latarni* było bezprzykładne. Jednaście pierwszych numerów rozeszło się w nakładzie 125.000 egzemplarzy. ... Rochefort ... Paryżu ... na ulicach. ... *Latarni* ... Rochefort ... Napoleona ... przeniósł się do Belgji ... *Marseillaise* ... Wiktora Noira ... Piotr Bonaparte ... Rochefort ... wybrany posłem ... musiał sprowadzić jego upadek.

Młoda rzeczpospolita przypomniała sobie przedewszystkiem Rocheforta, redaktora *Latarni*. 4. sierpnia uwolnił go lud z więzienia i w tryumfie przyprowadził do ratusza. Pamflecista nie miał już więcej pola do działania. Siła bowiem, która ciągle neguje, chce pomagać do budowy. Kiedy gmach stanął, przestaje działać, jeśli nie chce burzyć własnego dzieła. To też już 31. września jako członek rządu prowizorycznego złożył swój mandat. Przyjaciel jego Fernan Delisle żywo odmalował wypadki dnia owego, kiedy motłoch wymaszerował po raz wtóry przed ratusz, aby rozbić rząd komuny."

„Rochefort zeszedł po schodach ratusza, utkwiwszy wzrok we wzburzonych tłumach i usiadł. Nastąpiła głęboka cisza. Widzowie zalegający plac ratuszowy wstrzymywali oddech w piersi. Rochefort zaczął mówić... Ulubionem jest zdanie powszechne, że Rochefort nie jest mówcą. W ogóle być może; ale w owym dniu przez całą godzinę mówił, jak przystało na prawdziwego trybuna ludowego, i władał tłumami potęgą wymowy. Co chwila zrywały się okrzyki: „Niech żyje Rochefort! Jego tylko chcemy!" Ale on nakazywał ciszę, usprawiedliwiał kolegów swych w rządzie, zapewniając, że gdyby obrona Paryża nie była energiczniej prowadzoną, sam stanie jako prosty żołnierz na czele batalionu i poprowadzi go w ogień za cześć Francji i republiki. Rochefort był w tej chwili uwielbienia godzien, bledszy niż zazwyczaj, gęste krucze włosy wzdymały mu się na głowie, czoło zalewało się potem, oczy miał zwilżone, oblicze skrzywione w jakieś energiczne kształty, a pełne gestów szlachetnych i dumnych. Kilkakroć był tak wysilony, że musiał oprzeć się na mnie, wstrzymać się, aby wypluć krew do ust nabiegłą z piersi, i zaciągnąć trochę świeżego powietrza. Poczem mówił dalej.

Ale tam w ostatnich szeregach naciskał tak na stojących na przedzie, że ci ostatni, wepchani na schody, musieli wejść na nie, aby uniknąć zgniecenia. W ten sposób szturmem niemal zdobyto ratusz. Wśród tłumu krzyczącego z zapałem: „Niech żyje Rochefort! Precz z Trochem!" ... W ten sposób szturmem ... Rochefort ... *Mot d'Ordre* ... *Latarni* ...

Po upadku stolicy został wybrany do Zgromadzenia narodowego w Bordeaux ... Alzacji i Lotaryngii. Powrócił do Paryża. ... Rochefort ... Nowej Kaledonii.

Dziennik jego ... Niemożliwość udała się. Z przyjaciółmi swymi Pascalem Grousset, Olivierem Painem, Bailliérem, Jourdem i Granthillem ... z Nowej Kaledonii ... Genewy ... *Latarnię* ...

Z wspaniałego już wstępu więcej dawać (?) dach.

„Było to pewnego pięknego poranku kwietniowego. ... *Latarni* ... sprzeczności ... ale przesilenie i stagnacja interesów była sztucznie ... Za przedmiot ... 100.000 franków ... w skazany ... Bonapartystów ... Eugenia ... Gdybym zechciał w ten sposób rozpowiadać, czem brałem udział, zapytali by mnie czytelnicy bez wątpienia, czy jestem jakim Katyliną, aby w ten sposób nadużywać ich cierpliwości.

Zaprawdę żarty powyższe były, są i będą długo jeszcze z całą powagą omawiane, komentowane i sprawdzane przez gitarzystów reakcyjnej prasy. Mało czytywani autorowie winę swojej niepopularności spychają na spisek milczenia (conspiration du silence). Gdybym miał choćby najmniejszy gust do odegrania roli ofiary jakiej, całe moje niepowodzenie zepchałbym na sprzysiężenie kłamstwa. Kiedym zdradził wzruszenie z powodu patrjotycznej śmierci pułkownika Rossela, doniosły dzienniki, żem doradzał publicznie zemknąć ze sztandarami. Potrzebuję tylko zażądać bezpłatnego przymusu szkolnego, abym został oskarżony i przekonany o zbrodni napaści na wolność osobistą; a gdybym dla Francuzów zażądał gwarancji owych wolności, jakiem skonstatował u Negrów na wyspach południowych, nazwano by mnie ludożercą. Szczęściem przypomniałem sobie w porę, że Garibaldi z trybuny zgromadzenia narodowego w Bordeaux śmiertelnie obrażony i zhańbiony został, że Cobdena, John Brighta wywłóczono po wszystkich kałużach Europy, że Prudona nazwano oszustem, Gambettę zdrajcą, a Bazaina człowiekiem uczonym, i dla tego poczytałem sobie to za wielki zaszczyt, zająć choćby skromniutki kącik przy drzwiach w tym kongresie wyśmianych. Tem bardziej nie mogłem zapomnieć, że pierwsze numera mojej *Latarni* pierwszej prasa powitała śmiechami szyderstwa a policja zabójczą konfiskatą. Twierdzono powszechnie, że obrażam kobiety, dla tego, że byłem tak śmiały znaleźć to dziwnem i nienaturalnem, że pewna Hiszpanka tem się w Paryżu chełpiła, iż jeździ czwórką w państwowym powozie, będąc przytem najświęciej przekonaną, że powozem kieruje. Niektórzy polemicy uważali

ZE ŚWIATA.

Monachium d. 31. lipca.

Saison morte! Odrętwiało życie wielkomiejskie, a jedyny może wyjątek pod tym względem stanowią nowoczesne Niemiec Ateny — Monachium. Ktokolwiek szukając rozrywki, podróżuje do Włoch, Francji lub Szwajcarji, z pewnością nie pominie tego miasta, co lubo skąpo od natury uposażone, dziwnie ku sobie pociąga i umie przykuć do swych murów. Bo też tyle nagromadzono tu skarbów sztuki, taką dla ducha zgotowano biesiadę, że już po kilkudniowym tu pobycie czujesz się odrodzonym na umyśle, rzeźwym i lekkim, jakby cię z kastalskiego napojono źródła. Cóż za dziw zatem, że podczas kiedy inne miasta lipcowym dręczone skwarem, spowite w kurzu tumany, drzemią bez ruchu, omdlałe, w Monachium życie szybszem uderza tętnem, dzięki niepoliczonym tłumom turystów, którzy tu spieszą u obfitych źródeł piękna opłukać znękanego ducha z pleśni, by mógł potem, wśród dalszej podróży swobodniej rozkoszować w cudach natury.

Tego roku napływ cudzoziemców tem większy, że właśnie teraz, po upływie lat dziesiątka, odbywają się w niezbyt odległem ztąd Oberammergau słynne na cały świat przedstawienia passyjne. Wiadomo zapewne, że przedstawienia te powtarzają się tylko co lat dziesięć, jakże tu zatem, będąc w Monachium, pominąć sposobność, która nie każdemu dwakroć przydarza się w życiu! Swoi i obcy potężną ku Oberammergau płyną falą a wszystkich prze nie słabsza tym razem od orkanu ciekawość. Porwie ona jutro i niżej podpisanego, który nie omieszka łaskawym czytelnikom zdać sprawę z przedstawienia, jeżeli... jeżeli dostanie się bodaj na galerję i uratuje się choćby cudownie rozmnożonemi okruchami od śmierci głodowej pośród kilkunastotysięcznego tłumu, co jak szarańcza na małą dorazu padnie mieścinę. Nie dotykam obawy pragnienia, gdyż w piwopłynnej Bawarji raczej potopu w takich razach obawiaćby się wypadało! Ale o tem potem!

Dziś co innego wetknęło mi pióro do ręki, coś co w wysokim stopniu zajęło wybredny świat artystyczny monachijski. W sali Odeonu wystawiono na widok publiczny najnowsze dzieło Hansa Makarta „Łowy Diany" (Diana's Jagdzug). Mimo swej eterycznej istoty, bo wszak treścią obrazu nie jest tu wcale ani fakt dziejowej doniosłości, ni też grozą serce mrożąca sytuacja, ale ot figlarna błahostka, jakby wykrojona ze „Snu nocy letniej" jestto kreacja tak porywająca, że trudno oczy od niej oderwać. Obraz ten nie został jeszcze fotograficznie rozpowszechniony, i u nas jest całkiem nieznany; to więc ośmiela mnie, aby o nim szerzej się nieco rozpisać. Olbrzymie to płótno, ma 9·50 metr. długości, a 4·30 metr. wysokości. Wśród odwiecznego boru, na ostrowie wyłaniającym się z pośród fal rozhukanego strumienia widać w głębi uroczą postać Diany.

Purpurowa szata fałdzistą draperją oblekła jej kształtną kibić, oczy bogini gorzeją tryumfu blaskiem, lica zarumienione od szybkiego biegu, usta na pół rozwarte oblane radości uśmiechem. Łowczyni energicznie podniosła prawicę, by rzucić grot, a równocześnie powstrzymuje lewą ręką zbyt skorą towarzyszkę, która, mierząc z łuku do zdobyczy, zamyśla uprzedzić swą panią. Nieco niżej na lewo, występując ku pierwszemu planowi, pięć innych towarzyszek myśliwskiego chorowodu nagle wstrzymały się w biegu. W ich pozycjach widać ten pęd nagle zatamowany, zarazem radość i zdziwienie maluje się na ich twarzach, jedna z nich gwałtownie wstrzymuje na smyczy dwa rozjuszone ogary tuż nad brzegiem skalistym potoku, druga daje włócznią znak towarzyszkom by umilkły i zatrzymały krok w pochodzie... Sytuacja przedziwnie oddana i interesująca. Cóż je tak przykuło do miejsca! Oto stropiony jeleń rzucił się do strumienia pomiędzy igrające nimfy, szukając ocalenia. Jedna z nich poduiósłszy ręce błagalnie zasłania sobą znękane zwierzę, kilka młodszych siostrzyczek patrzy ciekawie na zalękły chorowód myśliwski, podczas gdy dwie inne, figlarnie a tryumfująco uśmiechnięte, jakby rade z tej psoty, niesione bystrą falą uprowadzają jelenia przed pościgiem. Na obrazie widzimy czternaście figur naturalnej wielkości, prześlicznie ugrupowanych i nad wyraz pięknie narysowanych. Szczególnie grupa nimf obnażonych dała pole do popisu w rysunku anatomicznym, omijając szczęśliwie zbyt częste dziś, nawet u samego Makarta na przedostatnim jego wielkim obrazie „Wjazd Karola V. do Antwerpii", rażące a trywialne naruszanie względów przyzwoitości. Twarze nimf, zwłaszcza młodej dziewczynki szatynki, która po ramiona tylko z topieli trwożliwie się wynurzyła, są prawdziwie zachwycające.

Nie znalazłbym podobno mizantropa, który patrząc w te prześliczne oblicza, w te oczy takiem życiem i ogniem tchnące, nie powiedziałby sobie, że chociaż to „puch marny", to przecież „sie flechten und weben himmlische Rosen ins irdische Leben!" Zbyt znanym jest koloryt Makarta, abym się tu w jego pochwałach rozpisywać potrzebował; tym razem zadanie było o tyle trudniejsze, o ile prócz krajobrazu leśnego, pełnego soczystych barw, nie było pola do rozwinięcia innych akcesorjów dekoracyjnych, w czem Makart tak celuje, ale też i o tyle zwycięztwo świetniejsze, że mimo z konieczności dość jednostajnej barwy karnacji, obraz wsiąkł w siebie tyle światła, tyle ruchu i ciepła, że jednostajność ta nietylko nie nuży, ale owszem wybornie dostraja się do całości. W końcu podnieść jeszcze należy znakomitą perspektywę. Pomimo gąszczu leśnego tyle tu powietrza, że zdaje nam się, patrząc na owe girlandy zielone, na owe gromem powalone wykroty, że sami pełną piersią oddechamy aromatycznym powiewem puszczy, słyszymy szum w kaskadach pędzącego potoku. W dali poza konarami boru widać sine źwierciadło morza grającego cicho, spokojnie, jakoś tak rozkosznie, jak to wspomnienie, które unosisz pod wrażeniem owego wspaniałego obrazu.

Romuald Starkel.

wówczas, że rzucił się na cesarza, siedzącego w otoczeniu gwardji przybocznej na tronie, jest tchórzostwem w najwyższym stopniu, a zależnie dwa we dwa lata później, wystąpili przeciw niemu leżał na ziemi, wystąpili przeciw niemu jeszcze gwałtowniej, jak pierwej przeciw niemu, wówczas, kiedy on jeszcze stał spokojnie u steru."

Widzimy, że i na galerach pod wolnem niebem nie stracił Rochefort nic na swoim twórczym duchu, nie uronił ani szczypty z zasobów soli attyckiej i zawsze umiał prowadzić piórem jak morderczą szpadą. Wszystkie zalety i właściwości jego stylu widać są tutaj. Nikt nie potrafi lepiej, bohaterów dnia jednem jedynem słowem [illegible] opinii, ciemne strony obyły [illegible] błyskawicą dowcipu jaskrawo oświecić, niewiadomości zatary [illegible] jego pamflety są pełne nienawiści [illegible] zemsty, a wściekłość jak rozpalone żelazo do drgających ran społecznego i politycznego życia narodów. Jest on niebłaganym strzelcem, groźnym łowcem, a Wiktor Hugo bardzo stosownie wierszem wypisał na jego herbie:

Rochefort, l'archer fier, le puissant sagittaire
Dont la flèche est au flanc de l'Empire abattu...

Nic przeto dziwnego, że czerwone zeszyty z taką gorączką rozchwytywano po całej Francji. Niedziel współnik jego nakładcy był Bonapartystą i ten był podobny do szalonego kupca, który własny towar pomija i dyskredytuje. Z początku rozprzedał pamflety na szkodę [illegible], a że rezultat wkońcu nie był tak świetny, jak się można było spodziewać, w wielkiej części winnym był ów cichy nakładca.

Ostatni zeszyt drugiej serji pojawił się 19. lutego 1876. Kiedy Rochefort opuścił Londyn, zapytał rządu belgijskiego czy może osiedlić się w Brukseli. Odpowiedziano mu, że natychmiast i to bezwarunkowo zostanie stamtąd wydalony. Prezydent zaś przeto do Genewy, gdzie żył w zacisznym domowem. Ponieważ jako wygnańcowi odjęto mu i czekł obywatelską, nie mógł przeto żadnych artykułów z podpisem swoim umieszczać we francuskich gazetach. Pocztyne więc swoje „Przyczynki“ w Rappelu oznaczał datą z Genewy. Tymczasem Republika, która przez długie lata istniała tylko z imienia, zapuściła w społeczeństwie francuskiem trwałe korzenie. Nadszedł wreszcie czas, w którym można było już śmiało, ku jej gorzko i krwawo nabyty wolności i bezpieczności przebaczyć zbłąkanym braciom. Po strumieniach krwi popłynęły strumienie łez i groźny niebezpieczną dla Francji powodzią. Następiły dekreta łaski i amnestji. Bramy ojczyzny otwarły się dla zbłąkanych.

Nawet Humbertowi wpuszczono do kraju, a przecież nigdy nie zaprzeczał, że brał udział w zamordowaniu nieszczęśliwego Chaudeya. Wszyscy prawie pospolici zbrodniarze przedmieść paryskich otrzymali amnestję. Tylko dzielne pióro Rocheforta, które z niebezpieczeństwem życia zwalczało odważnie ekscesa komuny i tylko przeciw sprzysiężenia pokojowi i intrygom monarchistów w Wersalu protestowało, nie otrzymało ani amnestji ani nawet ułaskawienia. Co dziwna, że jego ciężkie, nieubłagane serce miotało się w bezsilnej wściekłości, a straszliwe pióro jego uderzało w same serca republikańskich cezarów, i morderczo swoje ciągle [illegible] przeciw pokojowi i odzwierciedlał [illegible]. Krzywdzące niesprawiedliwość wyrządzona parjasowi, który przecież ani w jednej części nie polemizował tyle z republiką, co Veuillot, Cassagnac, i Saint Genest, rozgoryczało go coraz bardziej, tak, że wreszcie jest i będzie najgorszym źródłem poprawy i skruchy. Wreszcie teraz w ostatnim szeregu amnestjonowanych i pojednanych powrócił Rochefort do ojczyzny.

Redaktor „Nieprzejednanego“ powinien teraz zaprzestać domowych krzywd i ran, wrogów swoich jednym pociągiem zamordowanego poświęcić się sprawie dobrej, nie spoglądając na rzeczy przez okulary wiecznie wichrzącego malkontentyzmu, gdyż inaczej dzielne to pióro, które cesarstwu w przepaść wtrąciło, napowrót je sprowadzić może.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4. sierpnia.

* *Gazeta* urzędowa podaje następujący program podróży i pobytu cesarza w kraju naszym:

„Dnia 1. września Najj. Pan przybędzie o godz. 6. min. 50 rano do Oświęcima, a o godz. 8 do Krakowa, gdzie na dworcu kolei żelaznej powitają go p. namiestnik, p. marszałek krajowy w otoczeniu deputacyj Rad powiatowych i Rad gminnych miejskich, jenerał-komendant i [illegible] marszałek krajowy [illegible] Najj. Pana przemową. Po odpowiedzi Najj. Pana nastąpi wjazd do miasta przez bramę Floriańską, u której prezydent miasta, otoczony Radą miejską, witając Monarchę, wręczy mu klucze do miasta. Następnie pochód uroczysty do pałacu hr. Artura Potockiego, gdzie Najj. Pan przyjmie [illegible] Najj. Pan zamieszka przez czas swego pobytu w Krakowie.

„O godz. 11 odbędzie się przyjęcie władz. O godz. 3 Najj. Pan zwiedzi katedrę na Wawelu i uda się do Łobzowa, gdzie [illegible] zakład wychowawczy wojskowy. O godz. 6 obiad. Wieczór oświetlenie miasta i przejażdżka po ulicach.

„D. 2. września. O godz. 10 Najj. Pan udzieli posłuchań, poczem zwiedzi zakłady publiczne, naukowe, artystyczne i humanitarne. O godz. 4. [illegible] obiad. Wieczór bal w Sukiennicach.

„D. 3. września. Dalszy ciąg zwiedzania zakładów publicznych. O godz. 6 obiad.

„D. 4. września. Najj. Pan o godz. 5 rano żegnany przez władze rządowe i autonomiczne wyjedzie z Krakowa do Przemyśla. Pociąg dworski zatrzyma się po kilka minut w Bochni, Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie i Jarosławiu. Do Przemyśla przybędzie Najj. Pan o godz. 11 minut 40, witany przez biskupów obrządku i Radę miejską. Najj. Pan zamieszka w pałacu biskupa i udzieli posłuchań. [illegible] w Przemyślu.

„D. 5. września. Z Przemyśla wyjedzie Najj. Pan o godzinie 7 min. 50. rano i uda się do Mościsk, gdzie stanie o godzinie 7 min. 50 [illegible] Kraków. Przyjmując najłaskawiej zaproszenie p. Edwarda Stadnickiego Najj. Pan zamieszka w pałacu hr. Kraszewskim, w którym stanie o godz. 8 min. 30.

„D. 5. września rozpoczną się wielkie ćwiczenia wojskowe, które potrwają do 11. września. 11. września. Najj. Pan wyjedzie o godz. 7 min. 10 rano do Kraków, gdzie stanie o godz. 8 min. 30 rano. Na dworcu powitają Najj. Pana p. namiestnik, hr. Marszałek, który wygłosi mowę powitalną. Następnie orszak pojedzie w otoczeniu władz i przez bramę tryumfalną powita

Najj. Pana prezydent miasta na czele Rady miejskiej i wręczy mu klucze do miasta. Następnie orszak uda się przez ulicę Grodecką, Zygmuntowską, Jagiellońską, Karola Ludwika, plac Marjacki, plac Bernardyński i ulicę Czarneckiego do gmachu namiestnictwa, w którym Najj. Pan zamieszka. Po obu stronach ulic, któremi Najj. Pan przejeżdżać będzie, ustawią się korporacje i młodzież szkolna. Przed gmachem namiestnictwa oczekiwać będą Najj. Pana władze.

O godzinie 11 przed południem Najj. Pan przyjmować będzie władze. O godzinie 6. obiad. Wieczór iluminacja i przejażdżka po ulicach miasta, poczem nastąpi pochód z pochodniami a towarzystwa muzyczne odśpiewają serenadę.

„Dnia 12. września w niedzielę Najj. Pan wysłucha o godzinie 7. rano cichą mszę w katedrze a o godzinie 9. uda się do Drohowyża, gdzie zwiedzi [illegible]. Powrót do Lwowa o godzinie 3. min. 30 po południu. O godzinie 6. obiad. Wieczór *théâtre paré*.

„Dnia 13. września Najj. Pan o godzinie 7. rano zwiedzi [illegible] metropolitalny [illegible] o godzinie 10. udzielać będzie posłuchania; następnie zwiedzać będzie zakłady publiczne, naukowe i humanitarne. O godzinie 6. obiad. Wieczór bal w ratuszu.

„Dnia 14. września. Dalsze zwiedzanie zakładów publicznych. O godzinie 4. po południu Najj. Pan uda się na Wysoki Zamek. O godz. 6. obiad.

„Dnia 15. września. O godz. 7. rano Najj. Pan żegnany uroczyście przez władze opuści Lwów udając się do Czerniowiec. W drodze zatrzyma się pociąg dworski w Bóbrce, Haliczu i Stanisławowie. O godz. 10. min 30 Najj. Pan przybędzie do Kołomyi i zwiedzi etnograficzną wystawę, o czem JE. p. namiestnik zawiadomił już jej prezesa p. Przybysławskiego, właściciela dóbr. O godzinie 1. Najj. Pan uda się w podróż do Czerniowiec.

„Wracając z Bukowiny, co nastąpi prawdopodobnie dnia 17. lub 18. września, Najj. Pan uda się na Śniatyn, Kołomyję, Stanisławów, Stryj do Drohobycza, zkąd podejmie wycieczkę do Borysławia. Następnie odjedzie Najj. Pan do Sambora, gdzie stanie w gmachu rządowym a nazajutrz o godz. 5. z rana odjedzie na Chyrów i Łupków do Czegled na Węgrzech.“

* Robota około pomnika ś. p. Seweryna Goszczyńskiego postępuje ciągle tak, że jest pewną rzeczą, iż zostanie z wiosną już ukończoną.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 5. sierpnia o godzinie 6. wieczorem.

* Donoszą nam z Bojan w powiecie czerniowieckim, że dnia 2. b. m. szalała tam burza, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Grad wielkości jaj kurzych padał przez półtory godziny i zrządził ogromne spustoszenie. Dachy domów pozrywane, zasiewy i płody zbożowe, wszystko po polach i ogrodach jakby pościnał. Szkody nieobliczone.

* Warszawska krytyka i publiczność zajmują się obecnie nader żywo młodym malarzem Franciszkiem Żmurką, synem zasłużonego nauczyciela matematyki. Żmurko, do niedawna uczeń Matejki, ko[illegible] z łaskawego zaproszenia hr. Krasińskiej otworzył w jej salonach wystawę swych utworów, które zwróciły uwagę artystyczną prasy i publiczności. [illegible] które Żmurko wystawił, [illegible] „Napój miłosny“ i [illegible] w Krakowie „Kazimierz Wielki i Esterka“. Żmurki znajduje się na wystawie rzeczy Krywatnych. „Kleopatra“ malowana w Monachium pod Wagnerem przeszła do jednego ze zbiorów prywatnych.

* Za sprzedaż nieodrowych artykułów żywności ukarał magistrat, między innemi: 6 osób z mięsa 11; ryb 3; nabiału 1; zepsutych i niedojrzałych owoców, niezdrowych grzybów, jaj, kapusty etc. 24; za przekroczenie ustawy o obrocie zwierzyny i ptaków 1; za przestępstwo 87; za niezachowanie porządku na placach targowych 54; za niewłaściwe zachowanie się na placach targowych 49; za tamowanie komunikacji kołami w trzech przypadkach 143; za zamieszczenie [illegible] w siedmiu miejscach 3; razem 378 osób. — Nadto przeprowadzono w miesiącu lipcu b. r. w 61 szynkach rewizje sanitarno-policyjne. Dochodzenie w toku.

Curiosum. Otrzymaliśmy następujące świadectwo wystawione studentowi: „Zaświadczam niniejszem, że ślusarza N. N. służył u nas przez rok jeden, dobrze i w należytych robót domowych i tylko w skutek niedozwolonego przez rządcę na pana [illegible] został z służby wydalony.“ Podpis pana [illegible] i pani. Widać z tego, że pan był panem, a służąca żadna.

* Z Krakowa donoszą: Ogólne zgromadzenie Towarzystwa strzeleckiego... [illegible] ... Towarzystw strzeleckich z miast galicyjskich o zamiarze utworzenia drużyny strzeleckiej (Schützenwehren) pod kierunkiem towarzystwa krakowskiego, na kształt takiegoż drużyn w innych krajach koronnych; aby przyczynić się do rozwoju towarzystwa [illegible] po zbadaniu przepisów obowiązujących [illegible] jest wzięcie Towarzystwa z Tow. strzeleckiemi, we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie i t. d. [illegible] do ogłoszenia [illegible] zgromadzenie [illegible] w przeciągu miesiąca sierpnia, na którem [illegible] ze zwołania [illegible] po koniec [illegible] 18.000 ludzi [illegible] kadry w pułkach Węgrów, przecież Galicja nie miała jeszcze [illegible] Sprawa ta mi się [illegible] w tym [illegible] się mianowicie na [illegible] strzelców [illegible] z ćwiczeniami [illegible] ćwiczeniami się a [illegible] w sprawie [illegible] o [illegible] przysposobienia do wojny. Od tego [illegible].

* W Krynicy dał p. Wrońsky koncert na cel dobroczynny w Łazienkach. Ze sprawozdania o koncercie, w *Gazecie* zamieszczonego, wyjmujemy następujący ustęp: „Przedewszystkiem [illegible] Jeden z [illegible] odegrała na [illegible] z talentem [illegible] wytrawnej [illegible] Grą i [illegible] jego publiczność [illegible] Wieniawskiego [illegible] Ballady g-moll“ Chopina z takiem wykonaniem, że [illegible] wymagany [illegible] czyste i [illegible] panny Z. Nanke zapowiada jej świetną przyszłość“.

— **Wiadomości policyjne z d. 3. sierpnia.** Panu K. P. skradziono z pomieszkania pod l. 13 przy ulicy Zborowskiej srebrny zegarek podwójnie kryty, 2 srebrne łańcuszki, popielatą kamizelkę i jedwabny szalik.

Przytrzymano stolarza J. G. z Winnik za podejrzane posiadanie 7 sznurków korali, które chciał sprzedać żydom, i zarobnicę Katarzynę Tabiszewską za podejrzane posiadanie suczki z marką nr. 49.

Złożono w policji blaszaną latarnię znalezioną na ulicy Czarneckiego i książkę upoważniającą do pobierania tytoniu i cygar z głównej trafiki na imię Ungarta znalezioną na ulicy.

— (*A. L.*) **Zakład wodoleczniczy w Zawałowie.** Z polecenia jednego z lekarzy lwowskich udałem się do Zawałowa do zakładu wodoleczniczego, będącego własnością znanego od lat wielu w Galicji hidropaty p. Franciszka Medweja, którego syn, doktor medycyny p. Aleksander Medwej objął od dwóch lat kierownictwo zakładu.

Wyjeżdżając do Zawałowa, przyznaję że byłem w obawie trochę, czy egzystencja w tamtejszym zakładzie będzie możliwą, albowiem znając nasze zakłady lecznicze w kraju, wiem, że nawet znaczniejsze z nich nie tylko pod względem komfortu ale nawet pod względem najniezbędniejszych potrzeb wiele, bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Tym razem jednak obawa była zbyteczną i uważam niejako za obowiązek opisać Zakład wodoleczniczy w Zawałowie, a temsamem zapewnić tych, którzy potrzebują kuracji hydrjatycznej a nie mają dostatecznych środków do udania się do zakładów za granicę, że i u nas w kraju mogą — chociaż z mniejszym komfortem — z równym jednak skutkiem a za tańsze pieniądze przedsiębrać tego rodzaju kurację.

Zawałów oddalony jest 3 mile od stacji kolejowej w Haliczu. Droga z Halicza jak po stole, z bardzo pięknemi widokami po obu stronach. Nie przypuszczałem, żeby tu były tak piękne okolice, to też zbliżając się do Zawałowa, byłem oczarowany widokiem jaki mnie się przedstawił. Wśród pasma wysokich gór leży miasteczko z ładnym bardzo kościołkiem i cerkiewką. Środkiem wije się jak wstęga „Złota lipa“ przecinając swym biegiem w kształtach litery „s“ piękne świeżą zielenią sianożęcia. Góry okalające miasteczko porosłe są lasami sosnowemi, dębowemi, bukowemi a nawet modrzewiowemi. Gdzie spojrzysz, wszędzie prześliczny widok; śmiało rzec można, że tu szwajcarska okolica. To też wszyscy, tak zdrowi jak i chorzy mogący używać dalszych przechadzek, wybiegamy do lasów i napawamy się balsamiczną onych wonią. Lasy te pełne źródeł, co wielkiej jest wagi dla zwolenników hidropatji. Tuż przy zakładzie jest bardzo obszerny angielski park, pięknie utrzymany, pełny rzadkich drzew, krzewów i roślin naszych rodzimych i egzotycznych, w którym bardzo miła przechadzka w skwarnej południowej porze dnia.

Zakład sam położony na wzgórzu, składa się z kilkudziesięciu pokoi przyzwoicie i wygodnie umeblowanych, ma obszerną salę, w której wieczorem zabawiamy się śpiewem, grą na fortepianie a trochę i tańcem. Oprócz tego dwie kręgielnie i muzyka dwa razy w tygodniu przyczyniają się do przyjemnego spędzenia godzin wolnych od kuracji. Łazienki schludne i wygodne postawione są przy samem źródle, obfitującem w czystą jak kryształ wodę.

Jeżeli zważymy, że wszystko to są warunki konieczne Zakładowi wodoleczniczemu, to nie potrzeba się dziwić, że zakład w Zawałowie jest przepełniony i ani wątpić, że z każdym rokiem rozwijać się będzie.

Nadewszystko jednak podnieść muszę, że kierujący zakładem dr. Aleksander Medwej stanowi rzadki wyjątek między hidropatami. Jego sposób leczenia nader oględny, a jak wiadomo jest przy hidropatji kardynalnym warunkiem, gdyż woda w niestosowny sposób zaaplikowana niejednemu już choremu bardziej zaszkodziła a nawet i o śmierć go przyprawiła. Z tą oględnością łączy dr. M. nadzwyczajną troskliwość o swoich pacjentów, a dodawszy jego uprzejmość, elegancję, zawsze dobry humor i chęć rozweselenia chorych, nie potrzebuję dowodzić, że jest to lekarz, który nawet u najzgryźliwszych chorych musi wzbudzać takie zaufanie i sympatję, na jakie swoją wiedzą i postępowaniem ze wszech miar zasługuje. Wspólnie z dr. Aleksandrem Medwejem zajmuje się chorymi ojciec jego p. Franciszek Medwej, którego dwudziestokilkoletnia praktyka jako hidropaty zrobiła go w kraju tak znanym, że dalej o nim rozpisywać się uważam za zbyteczne a dodam tylko, że dzielnie bardzo prowadzi przytem całą administrację zakładu. Słowem syn i ojciec, jeden drugiego w każdym kierunku uzupełniają.

Zakład w Zawałowie nie posiada wprawdzie komfortu zagranicznego, będąc jednak więcej jak o połowę tańszym od zakładów zagranicznych, śmiało może stanąć w szranki z onemi, a przeto zasługuje na poparcie ogółu. Polecam go też śmiało każdemu i pewny jestem, że kogo to moje polecenie nakłoni do wyjazdu do Zawałowa, ten nie będzie miał powodu na mnie narzekać.

— **W Wiedniu** odebrał sobie życie c. k. Radca górniczy Haner zażywszy (cyankali) sinek potasu. Stosunki materjalne miały być tego powodem.

— **Podróż balonem** odbył astronom i meteorolog Flammarion w towarzystwie kilku osób w celu zbadania prądów powietrza w wyższych warstwach. Zamierzał on przenieść się balonem z ponad Sekwany aż nad Dunaj. Tymczasem w skutek przeciwnych prądów, spadł balon pod Reims. Według opisu Flammariona wschód słońca ma przedstawiać czarujący widok.

— **Wojenne czyny markietanki.** „*Journal des Debats* opowiada: W paryskich halach można codziennie widzieć kobietę liczącą około 55 lat, z czarnym włosem i energicznemi wąsami, która sprzedaje jarzyny. Nazywa się ona Anete Drevon, była markietanką w 22 liniowym i 2 pułku żuawów i odbyła wyprawy do Afryki, Krymu, Włoch i nad Ren. We Francji jest pięć czy sześć kobiet ozdobionych orderem legii honorowej, ale Aneta Drevon jest jedyną, która tę odznakę otrzymała na polu bitwy za czyn wojenny. Było to pod Magentą. Dwaj austryaccy żołnierze w mężnej walce zdobyli sztandar 2 pułku żuawów. Anete Drevon widząc to rzuciła się między nich wśród gradu kul, jednego z Austryaków położyła trupem, drugiego raniła z rewolweru odebrała sztandar i z radością wróciła do swoich. Za ten czyn bohaterski została dekorowaną. Ale to nie jedyny i ostatni raz odznaczyła się Aneta w wojnie. Podczas wojny niemiecko-francuskiej była markietanką w 82 pułku liniowym, Po zawieszeniu broni znieważył ją jakiś żołnierz bawarski którego na miejscu z rewolweru zabiła. Uwięziono ją natychmiast i skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Na szczęście nadjechał książę Fryderyk Karol. Skoro się dowiedział, że kobieta ma być rozstrzelaną, kazał sobie przedłożyć akta procesu i odroczył egzekucję. W cztery dni później Aneta Drevon została ułaskawioną i odesłaną do ojczyzny. Dzielna ta kobieta, która przez trzydzieści lat nosiła za wojskiem baryłkę z wódką, jest rodem z Clermont-Ferrand. Obecnie z małym kapitałem założyła kram z jarzynami i żyje spokojnie.

Gospodarstwo przem i handel.

Lwów dnia 3. sierpnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·40 do 9·60 zł., biała od 9·40 do 9·60 zł., żółta od 9·— do 9·25 zł., jesienna od 8·75 do —·— zł. — Żyto od 8·25 do 8·50 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 5·75 do 6·— zł., pastewny od 5·50 do 5·60 zł., jesienny od 5·50 do —.— zł. — Owies od 6·25 do 6·50 zł. — Groch do gotowania od 8·50 do 9·— zł., pastewny od 6·50 do 7·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 5·25 do do 5·50 zł. Bób od —·— do —·— zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 6·25 do 6·50 zł. — Rzepak zimowy od 11·25 do 11·50 zł., rzepak letni od 10·— do 10·25 zł. — Lnianka od 8·75 do 9·— zł. — Nasienie lniane od 11·— do 11·50 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 33·— do 36·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 33·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie: Niezmienne.

Waluta: Mark —.— — Rubel 1.23. — Napoleondor 9.36½.

Wiedeń d. 2. sierpnia Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 910, węgierskich 1127, niemieckich 334, zameldowanych z kontumacji na środę 514. Razem spędzono 2775 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 57 do 58 złr., prima 59 zł., węgierskie 55 do 58 złr., prima 59½ złr., niemieckie 58 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Targ był z rana ożywiony.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości

Henryk Rochefort ogłosił w dzienniku *Intransingeant* ciekawy artykuł o zewnętrznej polityce, w którym między innemi znajduje się ustęp tej treści:

„Gdybyśmy się byli zamanifestowali na korzyść Grecji, Niemcy niezawodnie byłyby urządziły manifestację na korzyść Turcji — i odwrotnie, gdybyśmy byli stanęli po stronie Turcji, to można pójść o zakład, iż Niemcy bodaj trochę pomagałyby Grecji.

„Gdyby nam był dany głos na kongresie berlińskim, bylibyśmy byli Waddingtona na miłość boską prosili, aby w całej komedji kongresu nie grał roli statysty, choćby już dla tego, że Bismark głównie przeciw Francji całą tę komedję ułożył. Kiedy Arystofanes w swoich „Chmurach“ wyśmiewał Sokratesa i dla tego filozofa żądał czarki z blekotem, był na tyle grzecznym, że nie proponował mu przynajmniej przyjęcia roli w swej sztuce. Bismark i na tę grzeczność się nie zdobył. Może nam kiedyś zaświta dzień odwetu, lecz sposobność doń dadzą nam Niemcy same, i dość dziwna, orędownikiem naszym, mścicielem klęsk naszych jest właśnie ten, którego rząd francuski jako swego największego wroga na śmierć prześladuje, przez siepaków p. Andrieux w kajdany skować i z obrączkami na rękach do granicy odstawiać każe, — jest nim socjalizm. Saskie i pruskie dzienniki zapełnione doniesieniami o aresztowaniach socjalistów, których w brutalny sposób wraz z deputowanym Kaizerem osądzono i przez ulice Drezna włóczono na powrozach jak psów, wydanych na pastwę oprawcy. Publiczność z oburzeniem przypatrywała się temu pochodowi. Bismark rozwiesiwszy żagwie wojny oświecił widnokrąg i pokazał nędzę, która zrodziła socjalizm, a ten socjalizm staje dziś kanclerzowi najtwardszą zaporą na drodze urzeczywistnienia jego ciemnych planów.

„Miasto ścigać zbiegłych niemieckich socjalistów i wydalać ich, leżało by właśnie w interesie polityki naszej wspierać ich w oporze przeciw projektowi wygłodzenia ludów, który obecnie dzierży batutę europejskiego koncertu. Jeżeli w ogóle komu mamy powierzać jakąkolwiek misję, to niezawodnie należy oddać ją przywódzcom partji socjalistycznej, którzy jedni wśród Niemców nie pragną, aby ich ojczyzna robiła nowe zdobycze. Bismark jest naszym wrogiem, lecz jest zarazem i wrogiem socjalistów.

„Gdyby oportuniści cokolwiek tylko jaśniej na rzeczy patrzeć chcieli, odkryliby z pewnością, że socjalizm ma także i swoją dobrą stronę. Tymczasem uznali oni za stosowne ignorować kwestję socjalną, co ich uwalnia od trudów rozwiązania jej. Bismark widać rozsądniejszy o wiele, widzi ją jasno, lecz i nie rozwiązuje, a natomiast czyni wszystko, aby ją zdławić. Im więcej jednak stacza bitew z agitatorami na ulicach Drezna i Berlina, tem mniej walczy z nami. Gdyby nasi menerowie u steru rządów nie byli zbyt krótkowidzący, postawiliby naprzeciw pomnika w Rossbach drugi z napisem: „Niemieckim socjalistom wdzięczna Francja“. Albowiem oni niepokojąc Bismarka uspakajają nas, a skoro go do upadku prywiodą, to można będzie powiedzieć śmiało, że pracowali nad naszem ocaleniem.“

W sprawie zapowiedzianego zjazdu w Ischl donoszą do *Pester Lloyda* z Berlina: „Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Austrji w Ischl nastąpi nieodwołalnie w d. 10. sierpnia. Spotkanie to będzie z dwóch względów ważne. Najprzód dwaj mocarze widzieć się będą po raz pierwszy od zeszłej jesieni, kiedy to Bismark nie bez walki i zatargów przyprowadził do skutku sojusz Niemiec z Austrją, który to sojusz w sprawie rozwiązania kwestji wschodniej tak wielką odgrywa doniosłość; powtóre musi uderzyć każdego, że książę serbski Milan, który jeszcze przed kilkoma tygodniami tak żywo konferował z cesarzem Wilhelmem w Ems, obecnie do towarzystwa w Ischl się przyłącza. W Ems ostentacyjnie czynił książę starania o utworzenie poselstwa serbskiego w Berlinie. Wystąpienie księcia jednak w Ischl musi mieć ważniejsze powody polityczne, zwłaszcza jeśli się zważy, iż tak w Belgradzie jak w Atenach poczyniono przygotowania do mobilizacji wojsk.

„Serbia, jeśli pozostanie uległą wpływowi Niemiec i Austrji może wobec Bułgarji, żywiącej chętkę powiększenia swych granic, stanąć na stanowisku połączonem z korzyściami“, których odpychać nie powinna.“ Wyjaśnienie tych słów znajdą czytelnicy w rubryce „Lwów“.

Wiedeń d. 3. sierpnia. Minister Dunajewski odjechał do Ischl, na czas nieobecności zastępywać go będzie minister Prażak.

Wiedeń d. 3. sierpnia. Książę serbski z małżonką, następcą tronu i dwiema szwagrowemi, przybył dziś popołudniu do Wiednia i stanął w hotelu Imperial.

Budapeszt d. 3. sierpnia. Magistrat uchwalił cesarzowi z powodu 50. urodzin złożyć adres gratulacyjny.

Paryż d. 3. sierpnia. „Ajencja Havas“ donosi: Nota zbiorowa mocarstw wzywa Portę, aby do trzech tygodni przeprowadziła zawartą z Cortim (ambasadorem włoskim) konwencję co do Czarnogóry. W razie, gdyby tego terminu nie dotrzymała, zostanie zawezwaną, aby się przyłączyła do mocarstw względem oddania Dulcigno Czarnogórze.

Berlin d. 3. sierpnia. „Nord. Allg. Ztg.“ prostując doniesienia „Nowej Pressy“ powiada, że dotąd jeszcze nie jest pewnem, czy wszystkie mocarstwa akceptowały notę do Porty w sprawie czarnogórskiej; dlatego też trudno dzisiaj wiedzieć, kiedy tą nota doręczoną będzie w Konstantynopolu. Ale i układ noty jeszcze nie przez wszystkie mocarstwa jest przyjęty, dlatego też nie można jeszcze powiedzieć, że owa nota nie ma cechy ultymatu, jak to „Nowa Presse“ twierdzi.

Londyn d. 3. sierpnia. Gladstone spędził noc dość dobrze; gorączka się nie wzmogła a zaafektowanie płuc nie pogorszyło się.

Konstantynopol d. 4. sierpnia. Notę zbiorową odnoszącą się do sprawy czarnogórskiej doręczył wczoraj ambasador niemiecki Abedin baszy.

Petersburg d. 4. sierpnia. Agence Russe oświadcza, że wszelkie niepokojące wieści co do Bułgarji i Rumelii są zmyślone, gdyż są one zbyt zajęte swojemi sprawami wewnętrznemi, żeby się mogły awanturować.

Paryż d. 4. sierpnia. Ostateczny rezultat wyborów wykazuje, że republikanie uzyskali przy wyborach do rad jeneralnych 240 miejsc.

Londyn d. 4. sierpniaa. Izba wyższa odrzuciła 282 głosami przeciw 51 bil odszkodowania irlandzkich dzierżawców. — Pokolenia afgańskie gromadzą się między Chaman Kandahar a Ayubkhan posuwając się pod Mirkarez, przygotowuje atak na Chaman. Roberts dowodzi siłą 10.000 ludzi, które są w pochodzie z Kabulu na Kandahar.

Przyjechali dnia 4. sierpnia 1880.

HOTEL ZORZA: J. Żukow z Radziwiłłowa. O. Orłowski z Połowca. E. Rozwadowski z Torówki. J. Hefmocki i N. hr. Drohojewski z Wiednia. W. Seyfarth z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI: Dr. F. Łęgowski ze Stambułu. K. Henisch z Podola. M. Krzyszkiewicz z Jass.

HOTEL ANGIELSKI: J. Dębowski z Kosienic. H. Bulkowski ze Stańkowa. Dr. M. Schmetterling z Grzymałowa.

HOTEL WARSZAWSKI: Andahazy z Buczacza. H. Streffler z Laszek górn. L. Wołoszynowski z Suczawy. Beberski z Tarnopola.

HOTEL LAZARUSA: E. Dąbrowski z Jaworowa. M. i B. Krain z Berlina. J. Weiner z Wiednia. M. Sommerstein z Trembowli. B. Chajes z Drohobycza. A. Ramer z Łańcuta. H. Eisenfeld z Bukowiny.

Lwów, z Izby handlowej, 4. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	273	50	276	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	163	50	166	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	98	—	99	—
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	—	99	—
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	75	102	75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	104	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	97	10	98	10
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	41	5	52
„ cesarski	5	47	5	58
Napoleondor	9	32	9	42
Półimperjał rosyjski	9	60	9	73
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	72
„ „ papierowy	1	21—	1	23—
100 marek niemieckich	57	40	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 3. Sierpnia 1880.
godzina 2. minut 26. popołudniu.

Losy kredytowe	176.25	Węgier. kred.	254.—
Anglo-austr.	126.80	Unionsbank	107.90
Kolej Kar. Lud.	274.—	Nordbahn	244.50
Kolej Połud.	80.—	Kolej Alföld.	156.—
Kolej Elżbiety	190.50	Kolej Lw.-czer.	165.—
Węg. Nordostb.	145.—	Wied. Comunal.	116.50
Węg. obl. p. w zł.	85.25	Galiz. indemniz	97.50
Losy z r. 1864	172.50	Kolej siedmiog.	108.70
Renta węg. 6%	107.—	Losy tureckie	13.80
Bankverein	130.25	Rosy. rubel pap.	1.22.¼
Losy węgier.	112.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: otrzymane.

Wiedeń d. 4. sierpnia.
godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	274.30	Anglo-austrjac.	127.50
Kolei Kar. Lud.	275.25	Kolej Południ.	—.—
Unionsbank	108.—	Napoleondor	9.36½
Rosyj. banknoty	1.22—	Usposobienie: chwiejne.	

Berlin d. 3. sierpnia.
godzina 4 minut 36 po południu:

Rosyjs. bank.	211.40	Akcje kredyt.	476.50
Lombardy	139.50	Galicyjskie	118.80
Kolei Rumuń.	53.60	Austr. banku	178.25

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje		Sprzedaje	
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98	50	99	—
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91	50	92	25

Lwów, dnia 4. sierpnia 1880.

Wiedeń 2. sierpnia.

	płac.	żąd.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renta austr. w bankn. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
w srebrze 5	[illegible]	[illegible]
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	[illegible]	[illegible]
1860 po 500	[illegible]	[illegible]
1860 po 100	[illegible]	[illegible]
1864 po 100	[illegible]	[illegible]
Listy zast. dom. po 120 zł. 5 p.	[illegible]	[illegible]
Renta złota 11. proc.	[illegible]	[illegible]
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
Węgierska pożycz. prem. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Turecka pożycz. kol. po 4 fr.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	127 75	128 —
Bodenkred. Akt. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	[illegible]	[illegible]
Zakład kred. węgier. 200 złr.	[illegible]	56 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	70	75

	płac.	żąd.
Banku austro-węg. po 600 zł.	[illegible]	[illegible]
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Unionbank po 100 zł.	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	[illegible]	[illegible]
Wiedeński Bankverein po 100 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł. sr.	[illegible]	[illegible]
Alföldzkiej po 200 zł. srebr.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda północnej po 1000 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa po 200 zł. sr.	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika po 200 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czern. Jassy po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Lloyd austr. po 500 zł.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 200 zł. srebr.	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	[illegible]	897
Kaschau-Oderbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Südbahn po 200 zł. srebr.	[illegible]	[illegible]
Tramway wied. po 170 zł.	[illegible]	[illegible]
Węgiersko-galicyjskiej (kupk.) po 200 zł.	42 —	[illegible]
Węgier. północ. wschod. po 200 zł. srebr.	[illegible]	46

	płac.	żąd.
Węgier. zachodn. (Wschb.) po 200 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	[illegible]	[illegible]
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Galic. bank hipot. 5 proc. w. a.	[illegible]	[illegible]
Bank austro-węg. 5 pr.	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa		
Albrechta po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety po 200 zł. 5 prc. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda płn.	[illegible]	[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	[illegible]
II. em. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
III. em. 1871 300	[illegible]	[illegible]
IV. em. a 300 zł. 5 p.	—	[illegible]
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pc. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867	[illegible]	[illegible]

	płac.	żąd.
Lw.-Czer. Jass. III. em. 1868 300 złr. 5 pc. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1878	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa em. 1869 po 300 zł.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa em. 1872 po 300 zł.	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie po 300 złr. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
Papiery losowe (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	[illegible]	[illegible]
Klary po 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Keglevich po 10 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Krakowskie po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Pálffy po 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 10 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
St. Genois po 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie (pożyczka) po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Waldstein po 20 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	[illegible]	[illegible]
Frankfurt 100 mark	[illegible]	[illegible]
Hamburg 100 mark	[illegible]	[illegible]
Londyn 100 funt. szterl.	[illegible]	[illegible]

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 55 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 10 minut [illegible] pociąg osobowy; o godz. 10 m. 51 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. [illegible] wieczór pociąg mieszany; [illegible] pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 min. 57 rano pociąg mieszany.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o [illegible] pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godz. [illegible] pociąg osobowy, o godz. [illegible] pociąg mieszany.

Z KRAKOWA: o godz. 8 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.